

DZIEJE POMNIKA MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Rzecz ta, ogłoszona w formie pisma ulotnego o 4 str. formatu «Robotnika», została wydana w tajnej drukarni krajowej P. P. S. i rozpowszechniona na początku r. 1899.

W ciągu ostatnich lat kilku żadna sprawa tak głęboko i szeroko nie poruszyła społeczeństwa polskiego, jak sprawa pomnika Mickiewicza. Od chwili swego zjawienia się na świat w postaci projektu dziennikarskiego aż do ostatecznego wcielenia się w spizową postać wieszczą na Krakowskim Przedmieściu we wszystkich swych fazach spletała się ona tak ściśle z zagadnieniami, bólami i walkami życia bieżącego, jak gdyby wypadki w 40 lat po śmierci Adama chciały potwierdzić i dla obecnej chwili prawdę dumnych słów jego: «Ja i naród to jedno». W istocie dwuletnie dzieje pomnika są jakby zwierciadłem, w którym wiernie się odbiły układ, zmiany i ewolucje prądów, nurtujących nasze społeczeństwo. A wobec tego konieczną i usprawiedliwioną jest chęć obejrzenia się wstecz i wyciągnięcia z dziejów wniosków, mogących być wskazówką postępowania w przyszłości.

Początek r. 1897, gdy po raz pierwszy na szpaltach «Gazety Radomskiej» podniesioną została myśl pomnika, był chwilą największych tryumfów stronnictwa ugodowego. Do tego czasu istniał tylko jeden wewnętrzny — że go tak nazwiemy — warunek bytu ugody. Omdlałe pod wpływem ucisku, zdeprawowane przez interes klasowy uczucia większości naszych warstw uprzywilejowanych od dawna już przyzwyczajały się zadowalniać drobiazgami kultu patriotycznego i stanowiły grunt, niezmiernie podatny dla krzewienia się najciaśniejszego oportunistów. Lecz przy systemie Hurki brakowało ugodzie innego, niezbędnego dla stronnictwa lojalnego warunku — milczącego bodaj przyzwolenia rządu. I właśnie wówczas pod wpływem, jak to zeznaje ks. Imeretyński w swym memoriale, akcji stronnictw rewolucyjnych widmo kwestii polskiej zajrzało caratowi groźnie w oczy. Rząd się zawahał i tym otworzył na oścież drzwi wszelkiemu oportunistom. «Ożywczy strumyk» — uroda — nie tylko zaszemrał, lecz rwać począł gwałtownie tamy, którymi przeszłość odgraniczała nawet filistrów od najazdu. Jedną z pierwszych tam przerwanych, jedną z pierwszych ofiar prądu ugodowego był Mickiewicz — bez ceremonii zaprzągnięto go do roboty ugodowej, by swym zjawieniem się na Krakowskim Przedmieściu

zaświadczył o możliwości pojednania się caratu z narodowością polską.

Pomimo całej potworności połączenia Mickiewicza z ugodą niewątpliwym jest, że odpowiada ono istotnemu położeniu sprawy w tym czasie. Na tę potworność złożyły się dwa czynniki. Pierwszym była akcja Imeretyńskiego, przygotowująca grunt dla wizyty carskiej; drugim — zdumiewająca po prostu łatwowierność i błahość wymagań oportunisty polskiego, szukającego na gwałt strawy dla podtrzymania swego bytu. Strawy tej rząd udzielał skąpo, bardzo skąpo; jako surogat, służyły plotki i baśnie o łaskach i zmianach, rozsiewane i podchwytywane przez stugębną famę w całym kraju. Imeretyński musiał w tym czasie rzucić jaką kość głodnemu oportunizmowi i tą kością było pozwolenie na pomnik. Bez wątplenia Imeretyński chciał kupić sympatie polskie, dając możliwie mało, a nie znając Polski i jej historii, przypuszczał, że wykręca się z sytuacji pomnikiem, jak sianem. Istnieje nawet wersja, że wielkorządca Polski nie wiedział o większości niecenzuralnych dzieł Mickiewicza i dopiero post factum, gdy w Petersburgu otrzymał lekcję historii i literatury polskiej, przekonał się, że, pozwalając na pomnik autora «Dziadów», popełnił najstraszniejszą w Rosji zbrodnię — obrazę majestatu. Na razie jednak wszystko szło, jak z płatka — polscy oportuniści i filistrzy połknęli razem z przynętą i haczyk, nie domyślając się nawet jego istnienia.

Przedem wszystkim zachwyceni byli ogromem łaski wszyscy ci «ubodzy duchem», którzy karmią swój obrzędowy patriotyzm drobnostkami formy, nie szukając w nich żadnej treści. Uważali oni dotychczas za wielki czyn patriotyczny wpięcie do krawatu szpilki z białym orzełkiem lub spinki z Mickiewiczem, nic więc dziwnego, że pomnik ogromny, wyższy od otaczających kamienie, przerastał najśmielsze ich marzenia. Inni, sięgający głębiej, uważali to za dowód radykalnej zmiany polityki rządowej. Zdawało się im bowiem, że jeżeli rząd pozwala na oddanie publicznego holdu Mickiewiczowi, to widzieć w tym należy przyznanie się jego do błędów przeszłości i obietnicę poprawy. A świadomi rzecznicy plutokracji i magnaterii, korzystając z nadarzonej sposobności, rozdmuchiwali starannie iskry lojalności, wykrzesane tą łaską. Oportunizm polski, który już od dawna lawirował, nie znajdując wyjścia pomiędzy Scyllą patriotyzmu i Charybdą tchórzostwa, z przyjemnością porzucił burzliwe wody, śpiesząc zawinąć do spokojnego portu z nadpisem «patriotyzm lojalny».

W tym okresie Mickiewicz był jednym z ogniw łańcu-

cha, którym starano się przykuć Polskę do zwycięskiego rydwanu najeźdźcy, odbywającego swój wjazd tryumfalny do Warszawy. Można być pewnym, że gdyby wtedy nastąpiło odsłonięcie pomnika, uroczystość mickiewiczowska byłaby manifestacją lojalności. Los oszczędził nam tej hańby, zostawił jednak żywe świadectwo tej epoki w Komitecie Pomnikowym, który ze stałością, godną lepszej sprawy, do końca dni swoich nie dał zgasnąć kopącemu zniczowi ugody.

Imeretyński tym czasem spieszył zeskontować położenie sprawy na swoją korzyść. Urządził wspaniałe przyjęcie cara, gdzie rolę policji spełniali «wierni» Polacy z «oberpolicmajstrem» Wrotnowskim na czele i w ten sposób upolował od razu dwóch zajęcy. Z jednej strony przekonał cara o słuszności swej polityki i tym wzmocnił swoje stanowisko, z drugiej zagmatwał jeszcze bardziej pojęcia polityczne w ptasich mózgach naszych filistrów. Musiał się śmiać w duchu chytry satrapa, gdy bilansował wtedy swój debet i credit polityczny, zestawiając marny w jego oczach pomnik z ogromem osiągniętych korzyści. Z biegiem czasu jednak ten sam rachunek zmieniał się coraz bardziej na jego niekorzyść — debet podnosił się stale, gdy credit upadał preraźliwie.

Pierwszą zapowiedzią takiego obrotu rzeczy były składki na pomnik, a właściwie piorunująca szybkość, z jaką je zebrano, oraz powszechność ich pochodzenia. Imeretyński, dając pozwolenie na pomnik, nie brał w rachubę ludu. Biorąc przykład z warunków rosyjskich, sądził, że Mickiewicz i jego dzieła są i pozostaną nadal czymś obcym i nieznanym dla ludu. Brzęk więc groszy robotniczych i chłopskich, spływających do kasy komitetu, musiał mu się wydać dzwonem trwogi, wołającym: «ostrożnie z ogniem!» Przy tym inna cecha składek — szybkość — wskazywała, że niebacznie poruszono strunę, której dźwięk wstrząsa nerwami Polaków, budząc do życia. Na razie jednak hałas ugody zagłuszał wszelkie inne przejawy życia społecznego, a pozorne powodzenie ruchu, mającego zaszczerpić u nas na wzór Galicji patriotyzm lojalny, kazały mieć nadzieję, że za pomocą tego jadu da się pogodzić cześć dla Mickiewicza z posłuszeństwem dla cara. Lecz nadzieje zawiodły i wkrótce już zaczęła się ukazywać odwrotna strona medalu.

Było do przewidzenia, że stronnictwa rewolucyjne nie pozostawią sprawy mickiewiczowskiej w tym potwornym położeniu, w jakim ją postawiła ugoda do współpracy z rządem. Szło tutaj o pamięć poety, który był nie tylko geniuszem, lecz zarazem uosobieniem stuletniej walki z niewolą. I gdy zła wola

jednych, tchórzostwo i łatwowierność drugich plugawiły Mickiewicza, a więc i wszystko, co było szlachetnym w naszej przeszłości, musieli stanąć w obronie godności poety i zarazem całego narodu ci, którzy są przedstawicielami walki w chwili obecnej.

Nim jednak bój o Mickiewicza nastąpił, wypadki usunęły z placu jednego z zapaśników. Ugoda, jako stronnictwo, umarła, a raczej pękła, jak bańka mydlana. Nadzieje, rozbudzone przez nią, zostały zawiedzione — rząd nie tylko nie otwierał skarbnicy łask i ustępstw, lecz, przeciwnie, jak gdyby naigrywając się z ugody, systematycznie dorzucał ciężary na szalę ucisku. Ostatnim ciosem, który dobił konającą ugodę, było ogłoszenie przez nas memoriału Imeretyńskiego, obracającego w niwecz wszelkie uludy ugodowe. Odtąd przestaje ona odgrywać poważniejszą rolę w życiu społecznym, pozostawiając po sobie w spuściźnie bardziej rozpanoszony oportunizm, żyjący z dnia na dzień widokami chwilowej korzyści, usiłujący w oceanie zalewającego nas dziegciu moskiewskiego dojrzeć łyżkę miodu.

Na placu więc pozostały dwie tylko czynne siły: rząd i stronnictwa opozycyjne. Pierwszym krokiem tych ostatnich z natury rzeczy musiało być uświadomienie możliwie szerokiej masy ludzi co do znaczenia Mickiewicza w naszej historii. Nie stronnictwość w nas przemawia, jeżeli pod tym względem przyznajemy nam, socjalistom, palmę pierwszeństwa. Powiemy nawet więcej — nie mieliśmy w tym wypadku wcale konkurentów, nie możemy bowiem naszej pracy przeciwstawić broszur legalnych, zmuszonych milczeć o polityce w życiu i dziełach Mickiewicza. Brak poza nami jakiegokolwiek działalności w tym kierunku był tak wielki, że w wielu wypadkach nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe grupy z innych stronnictw wobec stałego zapotrzebowania musiały korzystać z naszych wydawnictw. Byliśmy tym razem, jak i w czasie przyjazdu cara do Warszawy, jak i przy odsłonięciu pomnika Murawjewa w Wilnie, jedyni, którzy się postarali wyświetlić w oczach ludu znaczenie tych wypadków historycznych. Nie szukamy w tym chluby, a jeżeli obecnie fakt ten zaznaczamy, to jedynie dlatego, by raz jeszcze wykazać nicosć i obłudę tych, którzy lubią szafować argumentami o apostazji narodowej socjalistów. Liczebnie praca nasza pod tym względem przedstawia się w sposób następujący: 2200 broszur o Mickiewiczu, 1600 egzemplarzy nr 30 «Robotnika», poświęconego wyłącznie wyjątkom z dzieł zakazanych Mickiewicza oraz 12000 odezów, rozrzuconych i rozklejonych w różnych punk-

tach kraju na kilka dni przed odsłonięciem pomnika. Wszystko to rozpowszechniliśmy przeważnie wśród ludności robotniczej.

Równoległe z naszą pracą przygotowawczą szły kroki rządu; Imeretyński nareszcie przejrzał i zaczął się obawiać, czy nie zrobił złego interesu na Mickiewiczu. Obawa zrodziła zemstę i oto posypały się szykany i zakazy. Któż nie pamięta szczegółów tej oryginalnej wojny z Mickiewiczem, którego pomnik miał wkrótce stanąć z wyraźnego pozwolenia cara? Wrócono do «dobrych» czasów, gdy Mickiewicz, jako «opasnyj patriot» ¹⁾, i wszystko, co z jego imieniem jest związane, było podejrzane i prześladowane.

Prześladowania te dawały przedsmak postępowania rządu w czasie samej uroczystości i im bliższym był dzień 24 grudnia, tym więcej się wzmagał stan niepewności i gorączki. Komitet wypracował program obchodu — straż obywatelska, 30 tysięcy biletów, dwie mowy, jedna obojętna pod względem politycznym, druga z wynurzeniami wdzięczności dla cara. Gdy pogłoski o tym programie rozeszły się po kraju, powszechnie zaczęto stawiać pytanie, jakie wobec tego zająć stanowisko, jaki wziąć udział w obchodzie. Po pewnym czasie zarysowały się wyraźnie dwa kierunki. Jeden, którego rzecznikiem, spóźnionym jak zwykle, stał się «Przegląd Wszechpolski», drugi — reprezentowany przez nas. Rozpatrzmy je szczegółowiej.

«Przegląd» wychodził z założenia, że rząd musi przyjąć konsekwencje pozwolenia na pomnik, a że «po naszej stronie w tym wypadku jest legalność», możemy śmiało dążyć do «uświetnienia uroczystości odsłonięcia jak największą liczbą obecnych». Naturalnym skutkiem przyjęcia w tej sprawie zasady «legalności» jest złamanie się jakiegokolwiek przekroczenia ramek, przez rząd obchodowi narzuconych. Pierwszą i główną wadą takiego programu jest świadome czy nieświadome zamykanie oczu na wszystko, co rząd z komitetem dla uczczenia Mickiewicza uplanują. Ani słowa krytyki publicznej, ani śladu protestu przeciwko wszelkim możliwym szopkom ugodowym w czasie uroczystości! Zupełne votum zaufania komitetowi, ustanowionemu w chwili najśmielszych orgij ugodowych. Nie dosyć tego, votum zaufania rozciąga się pośrednio na rząd, który jakoby musi przyjąć konsekwencje swego pozwolenia. Jeżeli tą konsekwencją miało być jedynie postawienie granitowej podstawy, a na niej brązowej postaci wieszczą, to z pewnym zastrzeżeniem można było użyć takiego

¹⁾ Niebezpieczny patriota.

argumentu. Z zastrzeżeniem, gdyż z doświadczenia wiemy, jak rząd moskiewski nie waha się przed użyciem stokroć dzikszych gwałtów, niż usunięcie niedokończonego pomnika z ulic Warszawy. Lecz chodzić tu musiało nie o sam pomnik, ale o uświadomienie najszerszym masom, czego on był symbolem, o takie postępowanie w czasie uroczystości, by możliwie odpowiadało ono stanowisku Mickiewicza w naszych dziejach. A pod tym względem, zgodzi się każdy, rząd nie przyjmował żadnych zobowiązań na tolerancję i obojętność, i żadna «legalność» swym skrzydłem opiekuńczym osłaniać nie mogła akcji, w tym celu przedsięwziętej.

Pozostawiając bez zastrzeżeń w rękach komitetu czynną rolę w obchodzie, program ten całą uwagę skupiał na «uświetnieniu uroczystości», przez rząd dozwolonej. Chodziło o nadanie jej na zasadzie «legalności» najokazalszych rozmiarów i najbardziej scenicznej formy. Wielką wagę przywiązywano do ściągnięcia na obchód przedstawicieli wszystkich ziem dawnej Polski, do przeplatania surdutów sukmanami. Byli nawet tacy, co się zachwycali «fioletową plamą», jaką był wśród tłumu arcybiskup Popiel. Takie właśnie bierne uświetnianie «legalnej» uroczystości miało, według «Przeglądu Wszechpolskiego», powetować ogłupienie ogromnej części społeczeństwa, spowodowane w swoim czasie przez pomnik.

Wśród zwolenników tego umiarkowanego programu znaleźli się ludzie nawet radykalnych przekonań — mówimy tu o wielu czerwonych patriotach. Nie możemy sobie wytłumaczyć tego zjawiska inaczej, jak że ugoda zdołała wyszczerbić szereg patriotyczne i zasiać w nich zarodki oportunistu i znieczulenia na zniewagi godności narodowej. Charakterystyczną pod tym względem jest walka z rządem, stanowiącym przeczenie wszelkiej legalności, właśnie bronią legalności. Ten manewr, polegający na przemycaniu patriotyzmu i jego przejawów na zasadzie rzekomej ich legalności, tak często był używany przez «Kraj» i inne pisma ugodowców, stanowił tak integralną część programu ugodowców, że ci ostatni, ubolewając nad niepoprawnością polskiego społeczeństwa, muszą się chyba pocieszyć, widząc, jak ich nauka w las nie poszła *).

Nasz program był wręcz przeciwny poprzedniemu.

*) «Przegląd Wszechpolski» tak wielkie zrobił postępy na drodze legalności, że usprawiedliwia Imeretyńskiego w sprawie skonsygnowania wojska na dzień 24 grudnia, bo «obowiązkiem każdego rządcy kraju mieć wojsko w pogotowiu, gdy się większy tłum na ulicach gromadzi». Za złe uważa «Przegląd» tylko to, że Imeretyński z tym się nie kryje i mówi o dozwolonej uroczystości jak o rewolucji.

Przede wszystkim kładliśmy nacisk na konieczność protestu publicznego w razie, gdyby komitet czy rząd zechciał połączyć carosławie z obchodem. A mieliśmy prawo oczekiwać czegoś podobnego na podstawie znanych zajęć z Brandtem i Spasowiczem na obchodzie krakowskim, na podstawie pogłosek o mowie Radziwiłła i wymaganiach Imeretyńskiego. Brak protestu publicznego w tym wypadku, jak w każdym innym, gdzie chodzi o deptaną brutalnie godność ludzką i narodową, byłby zstąpieniem jeszcze o jeden szczebel na drabinie upodlenia, płynącego z niewoli. Nasze milczenie przykrywałoby w oczach wszystkich brudy i rany niewoli, a milczące «uświetnienie» obchodu liczną obecnością przystroiłoby nawet tę niewolę w elegancki płaszcz, przez nas samych dla niej uszyty. Do roli ornamentu niewolniczego obchodu nie chcieliśmy się zniżyć, pokornymi baranami nie jesteśmy, wybraliśmy więc drogę protestu. Dwa razy — w lipcu i październiku w 28 i 29 nrze «Robotnika» — zaznaczyliśmy wyraźnie nasze stanowisko w tej kwestii i ostrzegaliśmy komitet, że wszelkie próby ewangelicznego oddawania cesarzowi co cesarskie, w czasie uroczystości mickiewiczowskiej spotka się ze stanowczym oporem i publicznym protestem z naszej strony.

Konieczność takiego rozstrzygnięcia sprawy była tym więcej oczywistą, że wszystkie akcesoria obchodu, wypracowane przez komitet, narzucałyby każdemu uczestnikowi myśl, że własna wolna i nieprzymuszona wola Polaków każe im czcić Mickiewicza w ten, a nie inny sposób. Straż obywatelska, mowa Sienkiewicza — sławy i dumy literatury polskiej — były to rzeczy, zdolne zawrócić w głowie i więcej wyrobionym politycznie ludziom. Okoliczności te nastęrczały obawę, że pomimo bankructwa ugody tchórzliwe i oportunistyczne filisterstwo zhańbi obchód widowiskiem Polaków, strzegących własnej niewoli. Zwiększała zaś obawę ta okoliczność, że w ustanowieniu biletów przeglądała chęć komitetu stosowania w wyborze uczestników cenzusu politycznego, a zarazem umożliwienia rządowi kontroli. Wobec tego powiedzieliśmy: jeżeli zewnętrznie wszystko to ma wyglądać, jak ułatwienie polskiemu społeczeństwu wykazania swych uczuć, niech będzie usłyszany i głos socjalistyczny. Pierwotnym więc naszym zamiarem było — wziąć udział w obchodzie oficjalnym w celu, po pierwsze, natychmiastowego skarcenia wszelkiej próby manifestacji lojalnej i ugodowej; po wtóre, w celu złożenia publicznie hołdu wieszczowi w imieniu polskiej klasy robotniczej. Dlatego też oświadczyliśmy w «Robotniku», że nie po-

zwolimy na wyłączenie rewolucyjnego proletariatu z obchodu i z biletami czy bez biletów stawimy się u stóp pomnika. To nasze wystąpienie wywarło wielkie wrażenie w Warszawie. Drogami ubocznymi starano się zapewnić nas, że komitet jest pełen jak najlepszych chęci, że wcale nie ma zamiaru usuwać robotników z obchodu, owszem, obiecywano dać kilka tysięcy biletów dla rozdania wśród robotników wprost, a nie przez fabrykantów i ich urzędników.

Przedstawiliśmy tu dwa główne prądy myśli społecznej w sprawie mickiewiczowskiej. Nie doszło jednak między nimi do starcia, gdyż rząd w ostatniej chwili stworzył całkiem nieoczekiwaną sytuację. Imeretyński coraz niechętniej spoglądał na poroniony płód swej polityki. Sypały się więc zakazy i szykany, starano się zmniejszyć liczbę osób, przybywających z prowincji, szczególnie włościan. W tym celu zabroniono wydawać na ten czas paszporty do Warszawy. W celu rzużenia postrachu Imeretyński po kilka razy oświadczał Radziwiłłowi, że wojska w dn. 24 grudnia będą w pogotowiu, że w razie próby najskromniejszej nawet manifestacji krew popłynie itd. Ostatnim słowem tej wojny z Mickiewiczem był zatwierdzony przez Petersburg program obchodu. Spadł on na Warszawę, jak grom z jasnego nieba. Jakby na przekór naszym «legalistom» rząd jednym pociągnięciem pióra ustanowił całkiem nową «legalność», lecz tym razem tak cuchnącą niewolą, że ogromnej większości odpadła na razie ochota opierania się o nią.

Projekt komitetu wrócił z Petersburga obcięty i okrojony do niepoznania. Wyrzucono z niego wszystko, co mówi o udziale polskiego społeczeństwa w obchodzie: ani mowa Sienkiewicza, ani straż obywatelska, ani nawet pokaźniejsza liczba uczestników nie uszły baczości rządu. Jeden Radziwiłł, jako zdecydowany wróg oświaty, otrzymał votum zaufania. Byłoby ubliżeniem godności narodowej i obelgą dla pamięci Mickiewicza, gdyby społeczeństwo wzięło udział w takim obchodzie, jakim go chciał mieć rząd. Pierwszym powinien był się usunąć komitet, dając przez to wyraz protestu przeciwko przemocy. Lecz do takiej roli komitet nie dorósł, nie posiadał on potrzebnej do czynu odwagi cywilnej, a natomiast przesiąknięty był duchem oportunistów, który nakazywał mu nie wyrzekać się przewodnictwa, aczkolwiek de facto zastąpiła go już policja. Wolał więc w chwili, gdy rząd postawił przed oczy w całej beczelnej nagości wstrętą niewolę, być dla niej choć częściową zasłoną. Co prawda, zasłona, złożona z Radziwiłła i kompanii, była dosyć przejrzysta-

sta, lecz nie zmniejsza to w niczym zasług komitetu, którego firma mogłaby być wyrytą na galowych czapkach żandarmów i policji w czasie obchodu.

Wrażenie petersburskiego programu było tak wielkie, oburzenie z powodu niego tak powszechne, że — zdawało się — rozlegnie się nareszcie jednogłówny głos protestu. W tym czasie wydaliśmy odezwę, nawołującą do zupełnego usunięcia się z obchodu oficjalnego i urzędowania wbrew zakazom rządowym choć najskromniejszej manifestacji. Jesteśmy przekonani — i każdy, kto był wówczas w Warszawie, zgodzi się z nami — że na kilka dni przed 24 grudnia ogromna większość ludzi, nieraz wcale nie usposobionych rewolucyjnie, uważała nasz projekt za jedynie możliwy i racjonalny. Sam fakt, że socjaliści stali się rzecznikami opinii publicznej, chociażby chwilowo tylko, był tak poważny i tak dla rządu i świadomego oportunisty zastraszający, że pod jego naciskiem komitet ujrzał się zmuszonym zrobić ustępstwo. Jako kozła ofiarnego, mającego przebłagać oburzenie, wybrano Radziwiłła, który wycofał się ze swoją mową. Ten drobniały czyn odwagi, pomimo całej swej nicości, wzmocnił jednak grunt pod nogami chwiejącego się oportunisty. Hasłem jego było teraz — wymowne, uroczyste, podniosłe itd. milczenie. «Nic więcej», «nic ponadto» — wołano zewsząd — «odważnie milczeć — to wszystko, czego w tej chwili trzeba!» To hasło, tak dopasowane do powszechnej u nas cnoty tchórzliwości, zyskało odrazu całą masę zwolenników, nie mogło jednak w zupełności uspokoić sumienia. Dzięki tej niezaspokojonej drażliwości sumienia obchód urzędowy mniej był licznym, niż na to pozwolił rząd. Wiele osób nie chciało korzystać z biletów, niektórzy odsyłali je na ręce komitetu. O powszechności jednak jakiegokolwiek wystąpienia nie było już mowy.

Położenie nasze, jako przedstawicieli opozycji czynnej, było wówczas następujące. Główny cel, jakiśmy sobie zakładali, protest przeciwko hańbieniu pamięci Mickiewicza przez samo społeczeństwo polskie, zniknął, gdyż rząd w istocie i formalnie wziął obchód w swoją wyłączną opiekę (nawet zawiadomienie komitetu o czasie odsłonięcia pomnika zredagował sam Imeretyński). Pozostała druga część pracy, polegająca na wywołaniu możliwie rewolucyjnego nastroju wśród ludności Warszawy i zorganizowaniu jakiegokolwiek przejawu tego nastroju. Przyznajemy, że o ile pierwsze powiodło się nam znakomicie, o tyle drugie wiele pozostawiło do życzenia. Pochód demonstracyjny nie udał się. Złożyło się na to wiele przyczyn, główną zaś było to, że przy krótkości czasu, jaki mieliśmy

w swym rozporządzeniu, nie mieliśmy możności przy obecnych warunkach policyjnych należycie go zorganizować. Tak więc, gdyśmy nazaczyli godzinę jedenastą, wybraną dlatego, by skorzystać z rozstrzelenia uwagi policyjnej, władze wymogły na wielu fabrykach, by wypłatę, tak ważną przed świętami, uskutecznilo właśnie w tym czasie. Zmieniać godzinę było już zapóźno, a z tego powodu większość robotników zamiast zjawić się w określonym czasie i miejscu, szła wprost przed pomnik w przypuszczeniu, że pochód już się tam udał. Prócz tego w czasie skupiania się ludzi w Alejach Jerozolimskich policja i kozacy na rogu Brackiej przecięli skupiający się tłum na dwoje, a że uprzednio daliśmy hasło unikania starć z przeważającą siłą policji, by nie doprowadzać do niepotrzebnego krwi rozlewu, więc zebrani w samym początku demonstracji ruszyli grupami do pomnika.

Wiemy dobrze, że obecnie wielu z tych, którzy obiecywali sobie wspaniały widok wielotysięcznego tłumu, maszerującego po ulicach Warszawy, rozczarowali się. Mylnie skupili oni treść uroczystości jedynie w tym pochodzie i poza tym zewnętrznym przejawem, tak trudnym dla naszej nierozwiniętej jeszcze szeroko organizacji, nie dostrzegli istotnej treści obchodu — rewolucyjnego nastroju ludności. Już samo zachowanie się rządu świadczyło, że pod tym względem musiało się dzieć coś niezwykłego. Takich środków ostrożności, jak przedsięwziętych w tym czasie, nie pamięta Warszawa od 1863 r. I przeciąganie wojska z hałasem po ulicach, z bębnieniem i muzyką, i rozdanie ostrych ładunków, i postawienie na nogi całej policji i żandarmerii, i zapewnianie podwórzy domów patrolami kozackimi, wszystko to mówiło o nadzwyczajnych obawach rządu. Moskale byli w takim strachu, że wielu z nich 24 grudnia wcale nie wychodziło na ulicę. Zaskoczony niespodziewanym obrotem rzeczy najezdnic drżał o całość swej skóry, a chwilę odsłonięcia pomnika uważał za hasło do powszechnego «buntu». Bo oto Mickiewicz miał ukazać Warszawie swe spizowe oblicze nie jako inscenizowany przez ugodę niemy aktor pojednania z caratem, ale jako uwielbiany przez socjalistów niczym nie splamiony wieszcz narodowy, nawołujący do walki o Niepodległość, jako przedstawiciel rewolucyjnej myśli polskiej, tryumfującej w chwili, kiedy właśnie usiłowano ją pogrzebać.

Nie będziemy tu zatrzymywać się nad opisem różnych zajęć, jakie miały miejsce przy samym pomniku: wszystkie one — i dwukrotne śpiewanie «Czerwonego Sztandaru» przez grupy robotników i studentów, i doraźne karcenie zbyt gor-

liwych policjantów, i odbijanie aresztowanych, i ściągnięcie żandarma z konia, i schodzenie z trotuarów na ulicę wbrew zakazom Lichaczowa, i niebywałe ugrzecznienie brutalnej zwykle policji — były właśnie drobnymi przejawami tego wytworzonego przez nas nastroju, który czynił ludzi bardziej wrażliwymi na każdą zniewagę, każdy gwałt i szukał dla siebie ujścia na zewnątrz, czy to w pieśni bojowej proletariatu, czy to w porywczym uderzeniu kijem jednej z żywych podpór niewoli. «Ludziom dobrze z oczu patrzało» — mówił jeden z robotników, zdając towarzyszom sprawę z takiego właśnie zajścia z policją. Proste to określenie doskonale odtwarza ten stopień odwagi, jaki wówczas wstąpił w tchórzliwy zwykle u nas tłum uliczny. Wbrew usiłowaniom wszystkich grabarzy naszych narodowych tradycyji Mickiewicz zjawiał się wśród swego ludu jako rewolucjonista, apostoł, sięgający do głębi czystych serc i uczuć.

Obchód się skończył i z faktów, zaszłych po nim, lecz w ścisłym z nim zostających związku, zaznaczyć wypada dwa łabędzie śpiewy ugody i oportunistów. Jeden wyszedł z ust komitetu przy skonaniu. Komitet in corpore udał się do Imeretyńskiego i złożył carowi i jemu podziękowanie za pozwolenie na pomnik. Agitacja nasza nie pozwoliła mu zrobić tego publicznie, lecz że musiał on w większym stopniu, niż rząd «przyjmować konsekwencje» swych czynów, dokonał bohaterskiego aktu na cztery oczy z Imeretyńskim. Drugim śpiewem jest miotanie na nas, socjalistów, wszelkich obelg z obozu oportunistów. Od czasów Krasieńskiego, który w swym sporze z demokracją wołał na nią, że «mongolskich natchnień słucha, Moskwa — piekło jej narodem», nie było chyba poważniejszego sporu społecznego, przy którym nie używanoby tego argumentu przeciwko żywiolom skrajnym. W ostatnich czasach, zgodnie z ugodową tendencją, słowo «Moskwa» zamieniają niekiedy słowem «Niemcy». Tak się stało i obecnie. Jedni stawiali zarzuty, że w sprawie mickiewiczowskiej szliśmy ręką w rękę z rządem i przeszkodziliśmy społeczeństwu polskiemu oddać legalnie hołd, należny wieszczowi. Inni chcieli w nas widzieć hakatystów. Jeden z oszczerców, znany Masłowski¹⁾ we Lwowie, otrzymał za to odpowiedź na swej twarzy. Lecz najciekawszym dokumentem tego rodzaju jest odezwa, zatytułowana: «Po odsłonięciu pomnika» i podpisana: «War-

¹⁾ Ludwik Masłowski, redaktor lwowskiego «Przeglądu», przedstawiciel skrajnej reakcji i ugodowości wobec rządów zaborczych, często bity po twarzy przez młodzież za serwilistyczne i kalumniatorskie wystąpienia.

szawa. Komitet Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego». Jesteśmy w niej oskarżeni, żeśmy razem z tchórzami pomogli «bezsilnemu w tym wypadku rządowi» «obniżyć jak najbardziej znaczenie dnia mickiewiczowskiego dla kraju» i tym zepsuli w części całą robotę demokratyczno-narodowego stronnictwa, skierowaną ku uświetnieniu uroczystości zjazdem do Warszawy przedstawicieli całej Polski. Członkowie podpisanego na odezwie stronnictwa na nasze zapytanie odparli, że z tą odezwą nie mają nic wspólnego, i wobec tego nie wiemy, komu z «demokratycznych» pożeraczy socjalizmu mamy powinszować koleżeństwa z p. Masłowskim. Pozwalamy sobie przypuszczać, że pomimo podpisu «Warszawa» odezwa ta jest pochodzenia zakordonowego, gdyż wątpliwym jest, by ktokolwiek, mieszkający wówczas w Warszawie, mógł się zdobyć na taką niedźwiedzią przysługę swemu stronnictwu.

Przechodząc do wniosków, sądzimy, że dwa główne zostały wyświetlone przez dzieje pomnika z dostateczną wyrazistością. Pierwszy to zupełny upadek ugody, jako stronnictwa. Gdy w początku występuje ona, jako główny gospodarz sprawy obchodu mickiewiczowskiego, w końcu ma swego przedstawiciela tylko w wyszydzanym przez wszystkich Komitecie, który nie niknie jedynie dlatego, że jest całkiem od społeczeństwa polskiego niezależny. Drugi wniosek to prawie zupełnie zmonopolizowanie sprawy rewolucji w rękach naszych. W okresie przygotowawczym my jedni prowadziliśmy pracę nad przyswojeniem ludowi rewolucyjnej tradycji Mickiewicza. Dzięki naszej agitacji Mickiewicz został oswojony z hańbiących jego pamięć judaszowskich objęć ugody i wrócił tam, gdzie był za życia, do szeregów walczących i prześladowanych. Nareszcie staraliśmy się o doprowadzenie do najwyższego napięcia uczuć rewolucyjnych i w chwili największego ich rozwoju byliśmy jedynymi ich rzecznikami.

Cała sprawa mickiewiczowska tak silnie zagrała społeczeństwu na nerwach, tak się nadawała do wyzyskania każdemu stronnictwu szczerze rewolucyjnemu, że milczeć mógł tylko umarły lub dogorywający. Można więc twierdzić, żeśmy nie powiedzieli wszystkiego, co było do powiedzenia, żeśmy nie dokonali wszystkiego, co było do zrobienia; można stawić zarzuty szczegółom naszej pracy, lecz nie można przeoczyć lub zaprzeczyć, żeśmy byli jedyni walczący, jako stronnictwo, jako ciało zorganizowane, jedyni «żywi, co nie tracąc nadziei, nieśli przed narodem oświaty kaganiec».